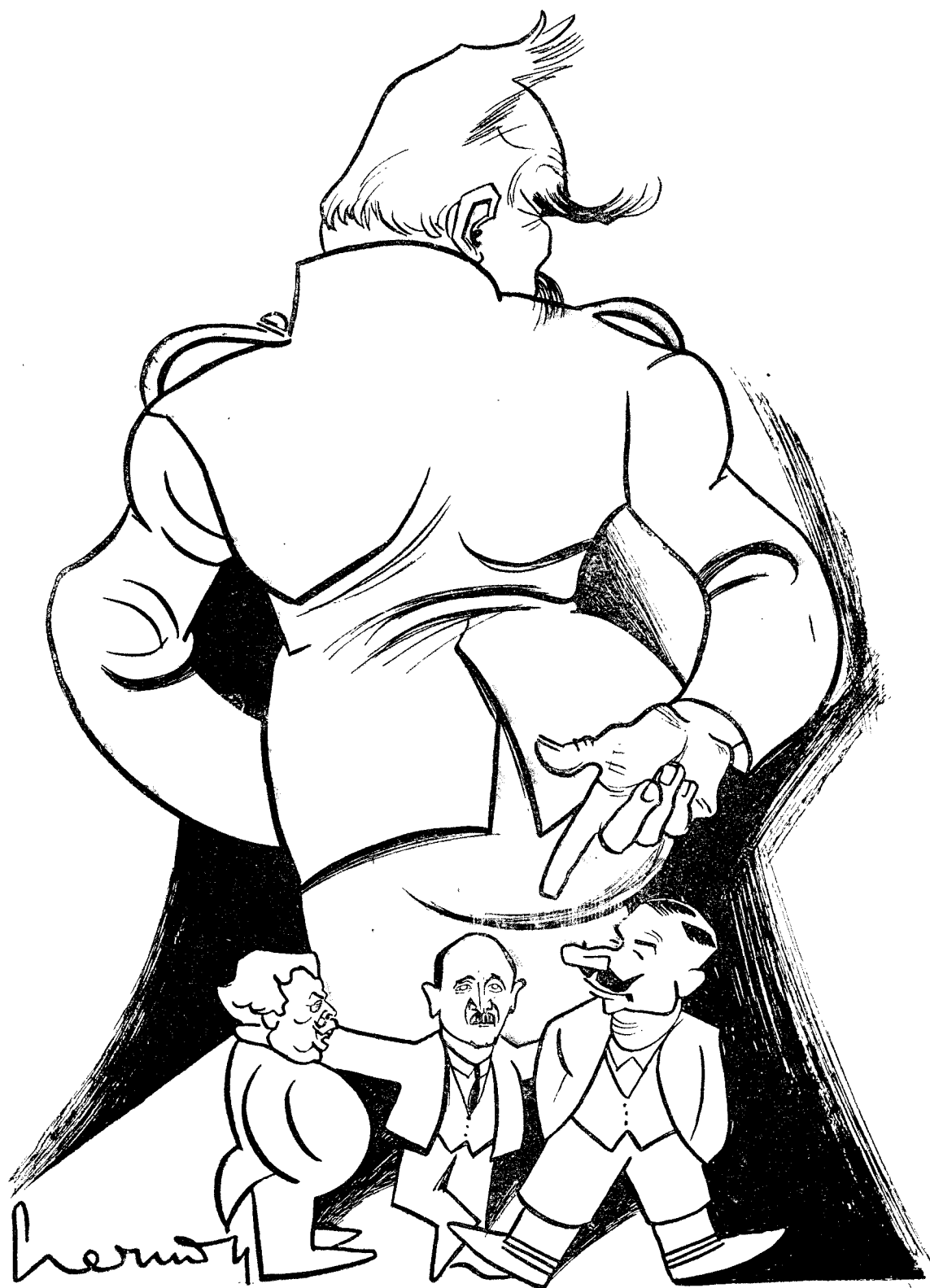


CYRULIK N WARSZAWSKI R

20

1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)



Literatura w obrazkach: „Ludzie stamtąd”.



Pan-Europa



rys. J. Zaruba.

Dlaczego pan Marszałek sam się goli?
- Bo mnie nikt nie może za nos trzymać.

W Ministerstwie Spr. Zagranicznych wybuch-
nął podobno tytus powrotny.

O rokowaniach pana Cziczera z premierem
litewskim Śleżewiczem powiedziano, że to była
kłajpederastja.

Podobno poseł Witos ma opublikować swoje
pamiętniki pod pseudonimem: Knut Chamsun.

Na menu obiadu, który ma być wydany dla
ministra Ninczicza, Min. Spr. Zagr. wydrukowa-
ło dewizę: „Per languta ad Augusta”.

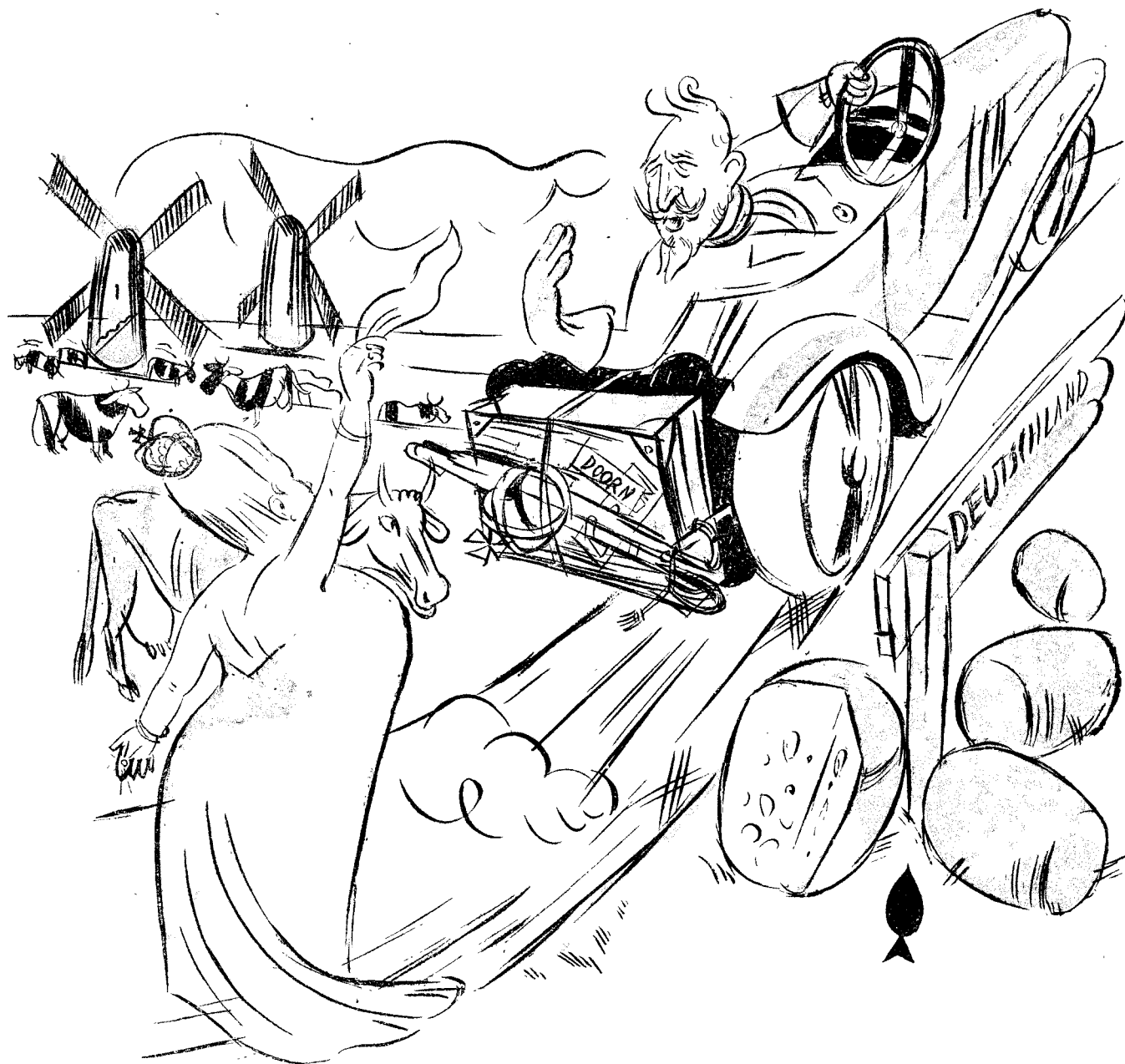
„Głos Prawdy” proponuje zreformować ka-
lendarz. Główną jego podstawą ma być t. zw.
„ruski miesiąc”.



rys. Wil.

Pani Europa.

NOWE INSCENIZACJE WAGNERA



„Latający holender”. (Cesarz Wilhelm ma powrócić do Niemiec).

rys. Płk.

O KELNERACII.

Aforyzm Janusza Korczaka. — „Kelner jest także człowiekiem” — był przed kilkunastu laty niejako manifestem demokratyzmu. Było to bowiem w owych zamierzonych czasach, kiedy, zgodnie z pieśnią, „panowie cygara palili”, pili w gabinetach szampana z „podkasaną muzą”, nosili „laktery”, rozbijali się dryndami na gumach i nosili srebrne brzęczące ruble w kieszonce od kamizelki. Byłem wtedy dzieckiem (ale nie salonu) i w wyobraźni mojej zjedzenie szynclą w restauracji urastało do rozmiarów bachanalji, „garson” zaś wyglądał niczem ctyopski niewolnik podczas orgji starorzymskiej. Przyznaję się — kelner nie był dla mnie wtedy człowiekiem. Był bóstwem we fraku. Coś sadystycznego było w marzeniu o usługującym mi dorosłym człowieku.

Od tego czasu dużo się zmieniło. Gdy się od 15 lat trzy- cztery razy dziennie ma

do czynienia z kelnerami, znika aureola pp. „oberów” i „podawczych”. Życie zaś sprawiło, że rewelacją stał się aforyzm: „Gość jest także człowiekiem”. Lubię was, pp. kelnerzy, cenię i szanuję ciężką waszą pracę, ale dużo jest jeszcze rzeczy dziwnych w waszym facon d'être, jak w każdym zresztą zawodzie. Obserwuję was tak dawno, tak często i z tak gorącą sympatją, że uwagi moje na temat wzajemnych stosunków pomiędzy gościem a kelnerem napewno żadnego z was nie urażą.

Trzeba przedewszystkiem umieć odróżnić dwa światy: kelnera z cukierni od kelnera z restauracji. Ten pierwszy operuje mniej skomplikowaną skalą możliwości zarobkowych — i dlatego jest szerszy, łagodniejszy, wyrozumialszy. Od czystej wody sodowej poprzez herbatę, pół czarnej, białą, mazażan i czekoladę myśl jego biegnie do kawy mrożonej. Napoje te i kremy poprzetykane są w marzeniach kelnera cukiernicze-

go pewną ilością ciastek, które gość skonsumuje, ale summa summarum jaki najpotworniejszy nawet zarłok wyda w cukierni na jednym posiedzeniu więcej niż 10 złotych? (Oczywiście, że to już gość patologiczny, ciastkofag i czekoladochłacz). A ilu jest takich, co stolik na cement zamuruje, trzy godziny przy pół czarnej przesiedzi, a potem poprosi o resztę ze 100 złotych? Ilu takich, co to mówi „ja tam siedzę” albo „tymczasem nic?”. Ilu takich, jak nieporównany docent fizyki Józef Kr., zanudzający pp. kelnerów stukaniem w talerzyk? A mało gości więcej poprości? Skorzysta z nieobecności kelnera albo w dzikim porwywie wyskoczy z knajpy, bo niby to spostrzegł kogoś na ulicy? Znamy dobrze wszystkie te typki, drodzy pp. kelnerzy! Ale bodaj najgorszym jest gość niezdeterminowany. Siada i puka pierścieniem w marmur stolika. Kelner starodawnym zwyczajem odpowiada: „Kolega!” — czyli, że to nie jego rewir. Ko-

NOWE INSCENIZACJE WAGNERA



„Złoto Renu”. (Poincaré, Briand i Hindenburg).

rys. Wil.

lega zjawia się po kwadransie. Gość mówi: „Proszę dla mnie czekoladę... albo nie: pół czarnej, albo wie pan co? Daj pan białą!” Po kwadransie kelner przynosi herbatę, gość twierdzi, że prosił o mazagran, więc kelner znika z herbatą i po 15 minutach wraca z żadaną wodą sodową. Czy można mu się dziwić? Obowiązkiem gościa jest zdecydowany, nieugięty stosunek do zamiarów swego apetytu. Gość powinien najpierw pomyśleć a potem mówić, wyraźnie i bez wahania: „Proszę o całą czarną i podwójny cukier”. Otrzymał lemoniadę powinien wypić i nie mieć pretensji. Bardzo ważna jest w cukierni kwestja t. zw. drobnych. Gdy za pół czarnej masz zapłacić 45 groszy, dajesz zaś kelnerowi 50 gr., prosi cię on zazwyczaj o drobne. Pojęcie o drobnych jest u pp. kelnerów cukiernianych tak elastyczne i nieokreślone, że załatwienie tej sprawy powinno stać się jednym z pierwszych punktów „fachowej komisji resztowej” przyszłego ogólnopolskiego zjazdu kelnerów.

Stokroć bardziej zawikłany i niepokojący jest stosunek kelnera do gościa w restauracji, zwłaszcza modnej, tudzież w soboty

i niedziele. Aktem rozpaczcy byłoby szukanie w takiej knajpie miejsca późnym wieczorem. Należy przyjść bardzo wcześnie. Przedwstępne rokowania z kelnerem mają zwykle przebieg następujący: — „Proszę pana, chciałbym stolik”. Proszisz o to dlatego, że na wszystkich stolikach stoją już karty: „Zamówiony”. Wtedy kelner zapytuje: „A ile osób?” Rzecz w tem, że niema takiej ilości osób, którąby kelner uważał za dostateczną do zajęcia stolika. Jeżeli odpowiesz: „Siedemdziesiąt”, możesz śmiało liczyć na otrzymanie stolika, przy którym cztery osoby mogą całkiem wygodnie siedzieć. Siadasz wtedy ze swym towarzystwem i oto zaczynają się tortury. Biada ci, jeżeli po przestudjowaniu karty powiesz: „Proszę dla mnie rum-szytek”. Biada, powtarzam, albowiem prysnęły marzenia kelnera! Gość powinien zacząć od wódki (koniak!śliwowica!starka!) i zakąsek. Gość, który nie zamawia wódki i zakąsek staje się w oczach kelnera niską i liłości godną postacią. Zakąski — to nie śledzik i jajeczko, bracie, to nie szprotka i kawalek szynki, ale olbrzymie srebrne tace, na których leżą homary, majonezy, łososie

i inne bardzo drogie rzeczy. Pogardzenie temi specjalami wywołuje zwykle u kelnera pewien odruch, który się wyraża w sprzątnięciu ze stołu kieliszków i małych talerzyków do hors d'oeuvre'ów. O, gościu nieszczęsny! Jakim policzkiem jest dla ciebie to zabieranie przez pikolaków przygotowanych do lukullusowej uczyty naczyń!

Nie gniewajcie się, pp. kelnerzy! Tak przecież jest. I przyznaję się, że znoszę częściej takie męki, patrząc na wyczekującą twarz kelnera, że wybieram z karty „coś droższego”, byle nie drzeć pod spojrzeniem, pełnem nadziei na zamówienie „łososia Sardanapal sos Bombroise”, „fricasse” Rothschild avec z pantorolkami trufflé et soufflé”, „kuropatew zawijanych w pasztet z młodych indyczek z sos Bonaparte” i „kremu Assurbanipal z brzoskwiniami w mleczku bananowem”. A tu się serce pali do dużej czystej i bigosu! A tu człowiekowi dech zapiera na myśl o parówkach z musztardą! O gorącej kielbasie z piekłem śnieżnego chrzanu!

J. Tuwim.



POPYT I PODAŻ.

rys. J. Zaruba.

OJCIEC RODZINY.

Na wszystkich deptakach świata, w Nauheim, Vichy czy Krynicy spotykamy całe krowody panów od lat czterdziestu do sześćdziesięciu paru z kubkami leczniczej wody w ręku. Ci panowie, ubrani w nowe lub nicowane kostjomy, przechadzają się powoli lykając mineralne paskudztwo i myślą albo i mówią o swoich wątrobach, sercach, nerkach i innych zatruwających życie organach. W olbrzymiej większości są to chorzy ojcowie rodzin.

Chociaż prawie każdy z nas wie, co to jest ojciec rodziny, ba, często nawet wie o tem zadokładnie, jednakże należałoby się nad instytucją przewodnictwa przy domowym ognisku bliżej i głębiej zastanowić. W zasadzie ojcem rodziny jest każdy, kto posiada prawowitą małżonkę, spłodził z nią tyle albo i mniej dzieci. Tylko w zasadzie. Bo w praktyce tak nie jest. Bywa przecież, że taki, co dzieci spłodził, mieszka stale we Władystoku, a żona z dziećmi ma pończoszarnię w Kielcach. Czasem taki ojciec jest marynarzem i daleko więcej czasu spędza na wyspach Salomona wśród ludożerczych piękności i Kopry, niż w rodzinnym miasteczku od jakiegokolwiek morza o ośmiedziesiąt bitych mil odlegiem, a bytność swą rzadką u rodziny stwierdza tylko wydaniem nowego na świat potomka. Czasem gra w karty. O wszystkich takich osobnikach mówi się powszechnie: „Jaki on tam ojciec! W domu go ani poświęcić!” Zupełnie jakby takiego ojca trzeba koniecznie oświeć czy oświecać.

Widzimy więc jasno, że sam fakt spłodzenia dzieci nawet z prawowitą małżonką nie wystarcza jeszcze do przybrania godności i miana ojca rodziny.

Prawdziwy ojciec rodziny przebywa stale wśród swej rodziny, codziennie oddycha wonią domowego atryum, jada rodzinne potrawy, zatruwa życie swym „najbliższym”, sam bywa truty, przynosi co miesiąc (albo i częściej) pieniądze, czyta kurjerek w domu i skarży się na gneczenie w „dółku”, na który to „dółek” rodzina aplikuje mu gorące fajerki. Ojciec rodziny rzekomo jest bożyszczem, około którego wszystko się kręci. W rzeczywistości sam bywa niemiłosiernie kręcony przez rozmaite mafje i koalicje domowe żony z córkami, żony ze służącą, żony z synami, przez same dzieci i, niekiedy, przez samą służącą.

Wzamian za możność kręcenia udziela się ojcu rodziny rozmaitych koncesji. Wolno mu codziennie przy obiedzie zatruwać wszystkim życie krytyką kuchni oraz stosunków panujących w biurze i państwie. Wolno mu przyczepiać się do sposobu ubierania się córek i synów, oraz stwierdzać, że nic dobrego z tego wyniknąć nie może. Po obiedzie ma prawo taki dobry ojciec odbywać drzemkę poobiednią, („szkoda, że tak krótko tatuś śpi” — mówi córeczka), a po wstaniu długo chrząkać i kaszlać, oraz wołać o herbatę. „Tatuś ciężko pracuje i utrzymuje nas” — mówi mama. Zaś wieczorem w sypialni: „Nie rozumiem jak można być takim niedołęgą, jak ty. W domu niczego niema”.

Nie wolno ojcu rodziny nie mieć pieniędzy na wydatki tak zwane „konieczne”. (Od pietruszki do zupy aż do jedwabnych pończoszek córeczek i mamusi). Nie wolno mieć, po za gderaniem, żadnych osobistych przyjemności. Skądże więc tylu ojców rodzin na wielkoświatowych deptakach?

Rzecz bardzo prosta: ojciec rodziny nie jest żadnym tam „człowiekiem”, jak chcą partje wywrotowe, tylko poprostu rodzajem maszyny Singera czy innego Forda. Maszyna ta dostarcza pieniędzy na prowadzenie przedsiębiorstwa zwanego „ognisko rodzinne” w lepszym lub tańszym gatunku. Kiedy się w tej maszynie jakie kółko, np. wątroba popsuje — trzeba maszynę naprawić. Oplaca się „włożyć w tatusia” 1000 złotych polskich, bo wtedy jest nadzieja, że i co miesiąc tatuś 1000 złotych będzie przynosił, a jak klapnie to tylko jakaś emerytura—320 czy 321,50. I na dzieci nie dadzą, bo już szelmy 18 lat pokończyły. Zresztą taki „niedołęga” może klapnąć nie wysłużwszy nawet „pełnej” emerytury. Słowo daje! Bywają takie typy „niezdolne do życia”. Dlatego się tatuś leczy i to dobrze leczy.

Rzecz dziwna, że cały ten długi feljton przyszedł mi do głowy w dancingu. Pomyslałem tam sobie, że ci z jazzu też mogą być „ojcami rodzin”. Taki sexophonista może być skończonym diabetykiem. — Allah jest wielki.

Wiktor Popławski.

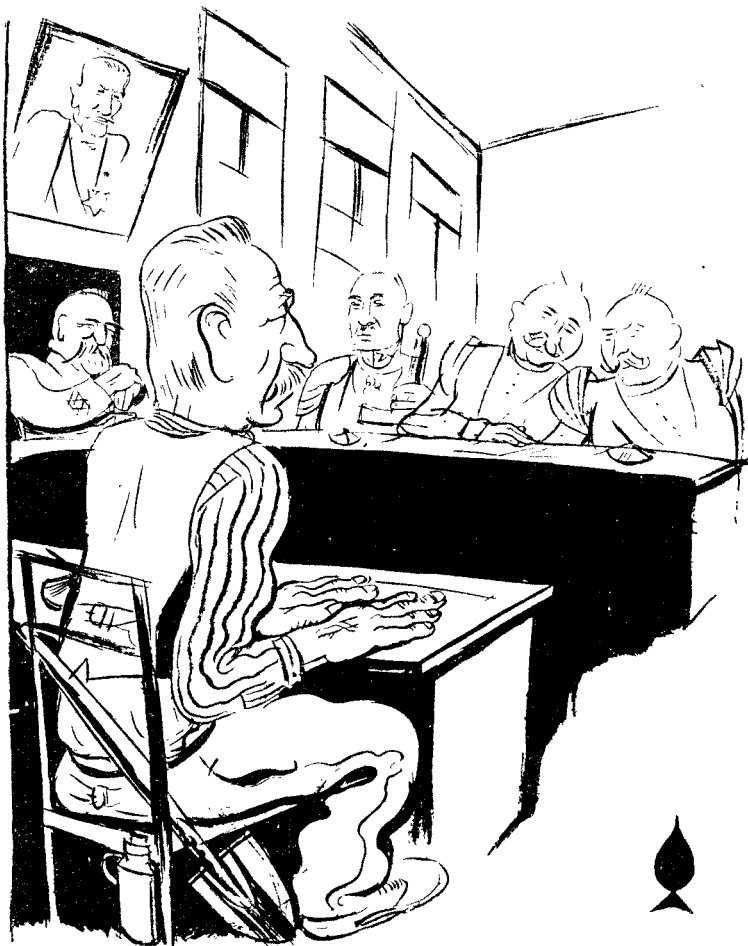


Świecznik w teatrze Narodowym.

rys. Ptk.

Na temat ministra Moraczewskiego.

LITERATURA W OBRAZKACH



„Socjalista na ustroniu” (B. Shaw).

rys. Ptk.

ŚWINKI MORSKIE.

I.

Do WPana John Artura, Dom handlowy „Przyjaciel zwierząt”.
243 Avenue 13. Chicago.

Szanowny Panie! Przeczytałem ogłoszenie Pańskie w „Daily News” i proszę o przysłanie mi jednej pary morskich świnek (samca i samiczki) za zaliczeniem, adres i stacja Indianopolis, poste-restante.

Z poważaniem W. K. Forster.

Zawiadowca stacji Indianopolis do WPana W. K. Forstera.

Panie!

Na nazwisko Pańskie otrzymano przesyłkę pośpieszną, zawierającą dwie morskie świnki. Zechce Pan odebrać wzmiankowaną przesyłkę za dopłatą dodatkową 2 dolarów za koszt przewozu (taryfa zwierzęcego transportu na kolejach G. V. 23).

W. K. Forster do Naczelnika stacji kolejowej w Indianopolis.

Panie Naczelniku!

Wobec tego, że świnki morskie nie są zwykłymi świniami (nierogacizną) przy obliczaniu kosztów transportu należy powołać się taryfą G. V. 144, przewidzianą dla przewozu zwierząt domowych. Dopłata wynosi tedy nie 2 dolary, lecz tylko 45 centów.

Z poważaniem W. K. Forster.

Zawiadowca stacji Indianopolis do JWP Inspektora II oddziału służby ruchu, Chicago.

Niniejszem przesyłam reklamację W. K. Forstera, załączając odnośne dokumenty. Jaką taryfę należy zastosować w tym wypadku, Wobec tego, iż adresat wzbrania się odebrać przesyłkę z wyniesioną dopłatą, proszę o instrukcję, jak mam postąpić z przesyłką.

II.

Inspektor II oddziału służby ruchu do zawiadowcy stacji Indianopolis (telegram służbowy).

Przekazuję list Pański 2543 do biura reklamacyjnego, które udzieli odpowiedzi. Narazie zatrzymać przesyłkę, zwierzęta, zgodnie z regulaminem, żywić na koszt adresata.

W. K. Forster do Naczelnika stacji Indianopolis.

W odpowiedzi na Pański ostatni list z żądaniem przekazania 3 (trzech) dolarów na żywienie świnek morskich, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Pana iż przed rozstrzygnięciem wynikłego zatargu o stosowanej taryfie żadnych kosztów ponosić nie będę.

W. K. Forster.

Zawiadowca stacji Indianopolis do binra reklamacyjnego (telegram służbowy).

Proszę o wydanie decyzji w sprawie morskich świnek. Raport wysłany przed mie-

siącem. Tej nocy samiczka urodziła 10-cioro małych. Co robić?

Biuro reklamacyjne do zawiadowcy stacji Indianopolis (telegram służbowy).

Zatrzymać przesyłkę wraz z przyrostem. Przekazujemy sprawę dyrekcji. Natychmiast po zapadnięciu decyzji zawiadomimy.

Dyrekcja Kolei Żelaznej „Central Railway” do JWP. Prośb. Mackensie, dyrektora muzeum zoologicznego w Bostonie.

Szanowny Panie Profesorze!

Dyrekcja „Central Railway” uprzejmie prosi o wyjaśnienie do jakiego gatunku ssaków należy zaliczyć świnki morskie i czy takowe mogą być z kolejowego punktu widzenia traktowane na równi z nierogacizną?

Zechce Sz. Pan profesor przyjąć wyrazy i t. d.

Zawiadowca stacji Indianopolis do inspektora II od. st. V. (telegram służbowy).

Przypominam śpieszność sprawy Nr. 2435. Siedem młodych samiczek urodziło 70 (siedemdziesiąt) młodych. Co mam czynić?

„SKĄD LITWINI WRACALI?”



rys. Ptk.

III.

Prof. Mackensie, dyrektor muzeum zoologicznego w Bostonie do Dyrekcji „Central Railway” w eNw Yorku.

Sz. Panowie! Przepraszam usilnie, iż odpowiadam na list WPanów po upływie 8-miu miesięcy, ale usprawiedliwia mnie moja nieobecność w Bostonie, gdyż dopiero powróciłem z ekspedycji naukowej z Afryki. Pomimo swej nazwy, t. zw. „świnki morskie” nie mogą być zaliczone do nierogacizny nawet z kolejowego punktu widzenia. Są to małe ssaki, z rodziny gryzoniów. Wszelkie nieporozumienia muszą upaść przy pogładowym zestawieniu obu rodzajów. Omyłki są wykluczone.

Prof. Mackensie.

Zawiadowca stacji Indianopolis do Biura reklamacyjnego (telegram służbowy).

Proszę przynaglić decyzję dyrekcji w sprawie 2435. Czerdzieści samicek wydało znów na świat czterysta małych. Ubikacje stacji są przepelnione. Czy mogę sprzedać?

Biuro reklamacyjne do zawiadowcy stacji Indianopolis.

Nie wolno sprzedawać przesyłek nieodebranych przed rocznym terminem. Dyrekcja odpowiada na 2435, iż w danym wypadku można stosować G. V. 144 (zwierzęta domowe).

Naczelnik stacji Indianopolis do W. K. Forstera.

Niniejszem inam zaszczyt zawiadomić Sz. Pana, iż reklamacja Jego została przez

dyrekcję uwzględniona. Może więc Pan odebrać swą przesyłkę za dopłatą 45 centów za przewóz i 70 dolarów kosztów żywienia 400 świnek morskich, pozostających na składzie pod Pańskim adresem.

Adnotacja Głównego Zarządu Poczty i Telegrafu na niedoreczonym liście (Art. 223 §§ V).

Forster wyjechał nie wskazując nowego adresu.

IV.

Naczelnik stacji Indianopolis do p. Artura, dom handlowy „Przyjaciół zwierząt”, Chicago.

Sz. Panie! Wysłana przez Pana przesyłka pod adresem W. K. Forster nie została odebrana dotychczas, przeto mam zaszczyt zapytać JWPana, czy nie zechciałby Pan przyjąć jej z powrotem za opłatą wynikłych kosztów: 45 centów przewóz i 373 dolary za wyżywienie 1500 świnek morskich, które możemy Panu niezwłocznie odesłać.

John Artur, d. h. „Przyjaciół zwierząt”, Chicago, do Dyrekcji „Central Railway” — New York.

Pomimo wielokrotnych propozycji ze strony Dyrekcji „Central Railway” nie mogę przyjąć transportu świnek morskich.

z poważaniem

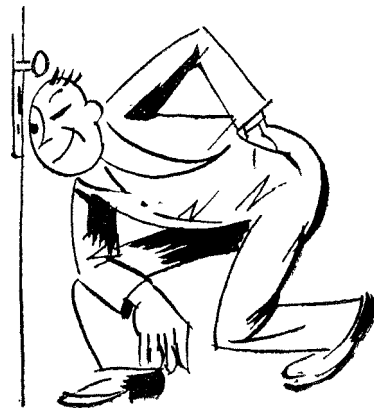
Naczelnik stacji Indianopolis do dyrekcji Central Railway—New York.

Błagam dyrekcję o wydanie najszybszej decyzji w sprawie morskich świnek Forstera. Obecna ilość wynosi 7,384. Grozi niebezpieczeństwo dalszego wzrostu. Stacja kolejowa, rampa oraz warsztaty przepelnione. Koszty wyżywienia znaczne.

Jeżeli dyrekcja uzna za możliwe wysłanie całego transportu, proszę jednocześnie wysłać 6 wagonów specjalnych...

To jeszcze nie koniec...

Teramon.



Na temat obrony pana Korfańskiego przez „Rzeczpospolitą”.

NAJLEPSZE NUMERY KABARETOWE W NOWYM WYKONANIU



rys. Z. Czernański

„On przecież nie ma nic,
On nigdy nie miał nic
To są pozory. Mylą
Bo on przecież nie ma nic”.
(w wykonaniu x. posła Kaczyńskiego).

Druk ukończono 16-go października 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowakie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.